Nr. 53. Lwów, 30 Grudnia 1888. Rok V.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Do Czytelników „Niedzieli“.

Pięć lat minęło w dniu dzisiejszym, gdy wsparty łaskawą pomocą Macierzy Polskiej, wysłałem w świat między ludzi pierwszy Nr „Niedzieli“. Pięć lat, to moi drodzy kawał czasu, przez który tydzień za tygodniem podawaliśmy wam duchową strawę dla oświaty zacnych rolników po wsiach i miasteczkach. Bóg pomagał i liczba prenumeratorów rosła i doszła do tysiąca.

Proszę, przejrzyjcie spisy rzeczy w każdym roczniku zawarte, a wyczytacie tam tyle napisów różnych artykułów i religijnych i moralnych i gospodarskich i politycznych, że przyglądając to dzisiaj dziwimy się sami, zkąd to szedł na to pomysł.

Inna rzecz, czy też był jaki skutek z naszego pisania, czy też wśród tysięcy robotników wsiąkło coś do serca i duszy, czy rozświeciło nieco prawdę i naukę w ich głowach. Nie wątpimy, że tak się stało, i że niejedną poprawę w życiu i gospodarstwie zawdzięczają czytelnicy „Niedzieli“, że w wielu razach otworzyła ona im oczy na cuda Boskiej przyrody, wstrzymała od złego, nauczyła kochać bliźnich i rodaków, swoim przypominając czem są i do czego śmiało wobec Ojczyzny swojej przyznać się powinni.

Otóż jeżeli choć część tego się spełniła, to nie żal nam pracy, mniej straszne są napady nieuczciwych ludzi, którzy niewiadomo dlaczego i za co poili nas goryczą, czynili niesłuszne zarzuty, aby tylko zaszkodzić pismu, które uszczupliło liczbę prenumeratorów innej gazetki.

Dziś, gdy mi przychodzi po raz ostatni przemawiać z tego miejsca do czytelników, o wszystkich przykrościach człek zapomina. Żal mi serdeczny, że muszę zaprzestać pogawędek tygodniowych z ludźmi, którzy uważali mię za dalekiego i nieznajomego przyjaciela. Tak jest, kochani czytelnicy; zawsze byłem, jestem i będę przyjacielem zacnego i w pocie czoła pracującego na ciężki chleb ludu wiejskiego bo on godzien jest tej życzliwości, bo umie wierną przyjaźnią odpowiedzieć na dobre słowo: on jakby to powiedzieć trafnie, przez skórę czuje, kto za nim, a kto przeciw niemu.

Opuszczając stanowisko moje redaktora tego pisma, które stworzyłem, dziękuję wam serdecznie za życzliwość jakiej tylokrotnie dawaliście mi dowody, i w listach i osobiście na zebraniach walnych Towarzystwa Kółek rolniczych. Nigdy i nikt z Was nie czynił mi wymówek, że obowiązków moich nie wypełniam jako redaktor i obrońca sprawy włościan, lecz owszem, czytałem w sercach Waszych wdzięczność za to wszystko, co starałem się zdziałać dobrego. Być może, kto inny potrafiłby więcej być pożytecznym dla was; ja robiłem i pisałem jak umiałem i mogłem — dobre chęci i zamiary były,

a jeżeli czegoś w redakcyi „Niedzieli“ nie dostawało to już nie moja wina.

Proszę was tedy, kochani czytelnicy, zachowajcie mię w swojej szczerej pamięci i podajcie szczerą rękę na pożegnanie waszego tyloletniego przyjaciela. Choć nie będę redaktorem tego pisma, jednak zawsze, o ile sił mi starczy, pracować będę gdzieindziej dla dobra ludu, w którego podniesieniu się moralnem i materyalnem znajduję najpewniejszą porękę naszej wspólnej a lepszej przyszłości.

Pismo, które opuszczam, przechodzi pod redakcyę bardzo zacnego i lud kochającego redaktora, spodziewam się przeto, że i dla niego i dla samej Macierzy Polskiej, która tak szczerze pracuje dla naszego dobra, będziecie mieli tę samą życzliwość i czytać będziecie dalej „Niedzielę, która już wżyła się między czytelników wiejskich, jako ich tygodniowy przyjaciel i obrońca.

Niech Wam tedy drodzy Czytelnicy Bóg Najwyższy udziela wszystkiego dobrego w życiu, niech da rozum i statek, zgodę i pobłażliwość dla współbraci, dostatek w chacie, szczęście w rodzinie, a gdy przyjdą ciężkie czasy, czego jednak Boże uchowaj, trzymajcie się w jedności, oddając w opiekę Opatrzności Boskiej i nie opuszczajcie rąk, bo strapionemu a wierzącemu zawsze przyjdzie pociecha.

Jeszcze raz dziękując za wszelkie dobro jakie od czytelników moich doznałem, polecam się ich łaskawej pamięci i upewniam że zawsze dobro ludu polskiego leżeć mi będzie na sercu.

We Lwowie dnia 30. Grudnia 1888 r.

Albert Wilczyński.

Sprawy krajowe.

Nominacya radcy ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych p. **Liedla** na wiceprezydenta namiestnictwa galicyjskiego, a starosty kołomyjskiego p. **Kuczkowskiego** na delegata namiestnictwa w Krakowie, zostały już urzędownie ogłoszone.

Nowe poczty. Z dniem 1 stycznia 1889 r. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Rzochowie (powiat Mielec) i na dworcu kolejowym w Tarnowcu (powiat Jasło), oraz w Zawadce (powiat Kałusz), których czynność ograniczać się będzie do przyjmowania i oddawania poczty listowej i wartościowej, tudzież przekazów do kwoty 500 zł.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O chorobie drobiu.

Zdarza się nieraz, że kury, kaczki i w ogóle drób zdycha niemal jedno za drugiem ku wielkiemu smutkowi gospoś. I jest zresztą czego smucić się, drób albowiem, aczkolwiek nie przynosi tak wielkich zysków, jednak za jajeczko lub za samą kurę, kaczkę, gęś lub indyczkę, nie jeden grosik wpadnie do kieszeni gosposi. Ba, nawet jeżeli gospodyni troskliwie chodzi około drobiu, wystarczy z niego na sprawienie sukni, butów i czegoś tam innego. Mając na względzie takie zyski z drobiu, wypada, że warto jest zastanowić się nad tem, czyby nie można było dopomódz chorującemu drobiowi, albo nawet, czy nie możnaby było zupełnie choroby nie dopuścić do niego.

Otóż aby odpowiedzieć na pytanie, jak leczyć drób w razie choroby, najlepiej chyba zrobimy, przytoczywszy tu zdanie uczonego naszego lekarza Bujwida z Warszawy, który trudni się leczeniem ludzi i zwierząt pokąsanych przez wściekłe psy.

Morowe powietrze

w Warszawie roku 1710.

Obrazek z podań miejscowych.

(Dokończenie).

Bartek ciekawsze oczy obrócił na Marka, co rzeźko wychylał czary miodu. Starzec, co mu opowiadał o początku miasta, widząc że ciągle rękę na zawinięciu trzyma, zapytał ciekawie, coby w niem zachował?

— Cudnego włosa czarne baranki, które chciałbym komu sprzedać, odparł Bartosz.

— Pokaźno waszeć, tu nie jeden kupić może.

Bartek płótno odwiązał, i na stole począł dobywać jedną skórkę po drugiej, potrząsając niemi przed światłem. Marek, co najbliżej siedział, pochylił zamglony głowę, wszyscy umilkli strwożeni, gdy nagle odgłos z dworu poruszył wszystkich: „Gore! gore!“ Jasna łuna uderzyła we wszystkie okna gospody. Co żyło wybiegło z izby; zostało w niej trzech tylko: Marek, Bartosz i Soból. Marek z Sobolem nie mogli powstać z ławy osłabieni, Bartosz upadł przy stole i skonał; piękne baranki stanowiące biedaka majątek, nieznajomi, co później wpadli, rozerwali między siebie. Każdy z nich niósł radośnie nieszczęsną zdobycz, nie wiedząc, że kto się jej dotknie, śmierć go niezawodnie spotka: futra te były zapowietrzone!

Dwanaście domostw zniszczył pożar, spłonęła gospoda kuśnierska, a w niej Marek z przyjacielem i trup Bartosza: ale straszniejsza nad ogień ukazała się klęska, to morowa zaraza. Ustanowiono zaraz burmistrzów powietrznych, na Starem i Nowem mieście, którzy nieśli pomoc zarażonym. Gdy dzwony uderzyły, roztwarto wszystkie kościoły. Wyniesiono obrazy św. Rozalii jako patronki od zarazy, zabrzmiała tysiącem ust pieśń na cześć świętej.

Opustoszały domy, ulice; codzień strwożeni panowie i możniejsza szlachta na odgłos klęski uciekali z miasta; pozostali mieszkańcy patrzyli i wołali na zbiegów! uciekajcie! uciekajcie! my tu, gdzieśmy żyli i ciała złożymy, gdy taka wola Boga! Burmistrze powietrzni, gdzie się zarażony ukazał, natychmiast domostwu obstawiali strażą, zabijano okna deskami, a żywność na długich podawano żerdziach. W pustym mieście słychać było płacz i jęki, a dzwony kościelne głośniejsze miały echa.

Wars stary w dniu owym utracił dwóch synów: Marka co nie wyszedł z gospody i Krypcia, co nazajutrz z zachwyconej zarazy umarł. Wkrótce utracił jeszcze trzech synów, co byli przy pożarze; został mu Krzysztof jeden i chora żona. Przygnieciony cierpieniami i wiekiem, szedł rano z Krzysztofem do apteki na Stare miasto po lekarstwa dla żony, gdy ujrzeli dwa wory pieniędzy. Stary rybak pominął je nie rzuciwszy okiem; ale Krzysztof potrąciwszy nogą, podniósł wory

W okolicach Warszawy, przed dwoma tygodniami drób bardzo zaczął chorować a nawet i zdychać. Dowiedziawszy się o tem doktor Bujwid, prosił pewnego warszawskiego weterynarza, aby mu przysłał kaczkę i kurę, padłą na ową jakąś chorobę. I cóż się pokazało. Oto, badając przez naukę wskazanemi sposobami krew owej kury i kaczki, doktór Bujwid znalazł w niej maleńkie, niewidzialne gołem okiem, a nawet i przez byle jakie szkła, grzybki. Grzybki owe, będąc wpuszczone do zgęszczonego rosołu, rozrastały się dopiero na dobre i stały się już widzialnemi dla oka. I cóż to były za grzybki? Oto podobne one są zupełnie do grzybków, czyli jak je uczeni nazywają, do bakteryj cholery. Bakterye owe dostawszy się raz do krwi drobiu, zabijają go, a prócz tego razem z powietrzem dostają się do innych zdrowych kur i tam znowu robią swoje, to jest i tam zdrowe sztuki zabijają prawie na miejscu bo odrazu niemal zepsują krew.

Zbadawszy tym sposobem chorobę drobiu, zwaną cholerą, doktór Bujwid ogłosił zarazem i środki, jakiemi można przeszkodzić rozszerzaniu się tej choroby. Za najpierwszy więc warunek pozbycia się jej doktór Bujwid uważa to, aby wszystek zdrowy jeszcze drób umieścić gdzieś osobno, nie tam gdzie i chory siedzi, by przez powietrze zaraźliwe grzybki nie udzielały się zdrowym sztukom. Dalej, wogóle trzeba się starać przez czas trwania choroby dawać drobiowi suche ziarno i czystą przygotowaną wodę. Trzeba też bacznie uważać, aby ta woda nie była zabrudzona odchodami drobiu. Jeżeli jednakże woda jest przegotowaną, to nie szkodzi już nawet i zanieczyszczenie.

Zrobiwszy już dobrze to, co się dotyczy pożywienia kur, należy się wziąć do oczyszczenia kurnika. Należy go więc codziennie zamiatać i usypywać piaskiem lub popiołem. Nim jednakże gosposia weźmie się do tego, powinna najpierw w owym kurniku wymyć ściany świeżo przelasowanem wapnem. Niedrogo to kosztuje, boć wapno jest tanie, więc chyba za jakąś co najwyżej szóstkę można ten porządek w kurniku zrobić. Pamiętać tylko trzeba, że wapno musi być świeżo lasowane.

Prócz wyżej wypowiedzianego porządku, należy też starać się, aby kurnik był przewietrzany i jeśli to jest możebnem, aby go ogrzewało słońce.

To są środki, któremi można przerwać panowanie choroby pomiędzy drobiem. A z pewnością takie ze strony gospodyń postępowanie lepsze odniesie skutki, aniżeli owo przesadzanie drobiu przez rozporek, lub nawet dawanie mu słoniny maczanej w dziegciu. Dziegieć co prawda w tych razach może robi i nieźle, ale cóż z tego będzie, skoro drób, będąc w nieczystym kurniku, nabawi się nowej choroby, bo nowych grzybków nabierze w siebie.

ZE ŚWIATA.

Tydzień ubiegły, jako świąteczny, był jak dla wszystkich tak i dla dyplomatów, tygodniem wypoczynku, dlatego też wiadomości ze świata mamy bardzo nie wiele. Obiegały wprawdzie różne alarmujące pogłoski, jak n. p. o rewolucyi w Serbii, lecz te nie sprawdziły się. W ogóle wszyscy zgadzają się na to, że rok bieżący kończy się mniej czarno jak przeszły i że pokój, przynajmniej na czas najbliższy jest zapewniony.

W Wiedniu na ostatniem posiedzeniu Koło polskie obradowało, w jaki sposób ułatwić Sejmowi rozwiązanie sprawy

---

i ukrył je za pazuchą. Kiedy wrócili, wysypał z nich złoto i srebro do niecki pod łoże matki, a rzucając wory próżne w ogień, rzekł cicho do ojca:

— Panie ojcze! pięciu już braci pomarło, nas spotkała nędza i głód nieraz, tam w niecce pieniądze; przemyłem każdy wodą i octem: możecie się dotykać; wory palę, a teraz bywajcie mi zdrowi „Bóg mi pomoże, muszę uciekać, bo worki może zapowietrzone.

I wybiegł z domostwa. Starzec upadł na kolana, zalany rzewnemi łzami, uderzył czołem o ziemię przed obrazem Matki Bozej i rzekł:

— „Stań się wola Twoja święta“

Kiedy wyszedł Wars na miasto po miesiącu zarazy, zieloną trawą pozarastały ulice, klasztory i kościoły obwarowały się jak zamki panów, zaopatrzone w żywność i wodę, Z murów niektórych spuszczono na sznurze chleb i wodę. Błąkał się długo rybak samotny, mając pieniądze, a nie mogąc kupić żywności. Jak żebrak podstąpił pod mury pałacu Kazanowskich i drżącym głosem prosił o chleb dla chorej żony. W wysokim oknie ukazał się dworzanin i rzekł litościwym głosem:

— Do klasztoru idź, mój bracie! pana niema doma, a my sami nie wiele mamy.

Spojrzał starzec z pogardą i poszedł dalej, — jakoteż z murów Ojców Kapucynów, podał mu czcigodny kapłan chleb, kaszę i butelkę wina.

— Teraz idźcie do domu — rzekł do rybaka — a jak zapotrzebujesz, przyjdź znowu. Bóg opatrzny czuwa nad wszystkimi

Reszta ludności uboższej, co opuściła domy, tu gromadą klęczała znędzniała i wybladła i każdy drżącym głosem jawnie się spowiadał, a pobożni kapłani udzielali rozgrzeszenia. Nie jeden nie domówił słów zaczętych padał, zamykając oczy na zawsze; drudzy wystraszeni uciekali w lasy co w około otaczały Warszawę.

Wars padł na kolana, a rzewne wzniósłszy modły do Boga, powstał, i z lżejszem sercem wrócił do domu.

Nie tylko miasto okropną przybrało postać; okolica na mil kilka opustoszały nawet, a trupy liczne zaległy łąki i pola. Stada wron, kruków i kawek krążyły nad zwłokami, ale jakby czując zarazę nie tknęły żadnego. Drogie sprzęty, srebrne naczynia, pieniądze w worach leżały po drogach i ulicach miasta, ale nikt ich nie tykał, bo z nich mógł pochwycić zarazę.

Jak lichą jest wartość bogactw i pieniędzy, to wtedy ujrzałeś. Trwoga, a myśl ochrony życia w każdem sercu biła, miliony mogłeś sypać bez straży, jedno słowo „zarażone“ strzegłoby je lepiej niż warowne zamki i zbrojne szeregi.

Codziennie rybak modlił się gorąco do Boga o powrót syna, ale napróżno. Żona wstała z łoża, które zaległ niedługo starzec.

Skwarne lato przeminęło, zbliżała się jesień. Nieszczęśliwi

propinacyjnej, to jest uchwalenie ustawy o wykupnie i zniesieniu prawa propinacyi, za słusznem wynagrodzeniem uprawnionych, a bez nałożenia ciężarów na kraj. Uchwalono, aby w imieniu Koła przewodniczący przedstawił prezesowi ministrów i ministrowi dla Galicyi potrzebę zgodzenia się rządu na takie postanowienia ustawy o wykupnie prawa propinacyjnego, które przyznałoby Sejmowi prawo nakładania opłat od szynków dla powiększenia funduszów, przeznaczonych na wykup prawa propinacyi, a raczej na umorzenie obligacyj, wydanych w tym celu, oraz aby rząd zgodził się na dłuższy okres umorzenia tychże obligacyj; wreszcie aby przedłożył do sankcyi ustawę uchwaloną w październiku r. b. przez Sejm o tymczasowem przelaniu do funduszu propinacyjnego owego miliona złr., wypłacanego ze skarbu państwa, jako odszkodowanie za ubytek w dochodach z propinacyj.

Następnie toczyły się w Kole polskiem rozprawy nad działem budżetu państwa, obejmującym wydatki na szkoły średnie. Koło uchwaliło ponowić u rządu starania o założenie w Galicyi kilku nowych gimnazyów; mianowicie na wniosek p. Vayhingera o założenie gimnazyum w Nowym Targu; na wniosek pana Chrzanowskiego o założenie czwartego gimnazyum w Krakowie, którego potrzebę rząd przyznał, lub ewentualnie na Podgórzu, o co dopominał się poseł X. Chotkowski; na wniosek p. Ratowskiego, o założynie gimnazyum w Buczaczu, o co Sejm się dopominał.

We Francyi niezadowolenie z obecnego rządu coraz to większe, generał Boulanger ma wystąpić jako kandydat do parlamentu z m. Paryża, gdzie podobno ma już zapewnione 200.000 głosów.

W Serbii położenie również naprężone, i król Milan porobił już wszelkie rozporządzenia, na wypadek gdyby zmuszony był abdykować i oddać tron swemu małoletniemu synowi.

Z Rosyi donoszą, że śledztwo w sprawie wykolejenia pociągu cesarskiego zostało już ukończone. Podobno okazało się, że nie był to prosty wypadek, ale formalny zamach na życie cara.

Nowiny z kraju.

Pogrzeb śp. Grocholskiego odbył się w Różyskach, d. 22. bm. Z całego kraju przybyło bardzo wiele osób i delegacyj. Z samego Lwowa przyjechało umyślnym pociągiem około 80 osób. Włościan zebrały się znaczne gromady, bo wszystkie gminy okoliczne wysłały delegatów.

Trumnę, ustawioną na katafalku w cerkwi w Rożyskach, pokryto niezliczonymi wieńcami. Zwracały między nimi uwagę wieńce od hr. Taaffego i ministerstwa, inne od ministrów Dunajewskiego, Zaleskiego, od namiestnika hr. Badeniego, od Wydziału krajowego, od Koła polskiego, od uniwersytetu krakowskiego, od miast Lwowa i Krakowa, od Towarzystwa kredytowego ziemskiego, od Rad powiatowych i wiele innych.

Nabożeństwo rozpoczęło się w południe. Celebrował je ks. biskup Puzyna. Piękną mowę pogrzebową wygłosił w czasie nabożeństwa ks. Hankiewicz, paroch z Chlebowa po rusku a skoro wzięto trumnę na ramiona i wyniesiono ją przed cerkiew, przemówił marszałek krajowy hr. Tarnowski. W przemówieniu tem podniósł on wysoko cnoty i zasługi śp. Grocholskiego, jako wodza politycznego i ogrom straty, którą kraj przez śmierć jego ponosi.

„Jego rozum i doświadczenie — rzekł mówca — prawość charakteru, stałość przekonań a czystość intencyj zjednały mu miłość i cześć u swoich, a szacunek i poważanie obcych. Wiedzieli wszyscy, zarówno rząd jak i stronnictwa parlamentu, że słowo wypowiedziane przez Grocholskiego, zobowiązanie przez niego przyjęte, musi być i będzie bezwarunkowo dotrzymane“.

Zaznaczył dalej marszałek, jak wielkie zaufanie posiadał ś. p. Grocholski u cesarza, i że on swoją osobą niweczył bezzasadne oskarżenie, jakoby już w polskim charakterze narodowym leżało brak uszanowania dla własnych powag i władzy. Mowca zakończył życzeniem, aby takie żywoty, charaktery i zasługi jak śp. Grocholskiego powtarzały się, dla dobra ojczyzny i po jego śmierci, i że winniśmy pamięci tego wielkiego męża, aby wytrwać w utorowanym przez niego kierunku politycznym.

Nad grobem przemawiali Apolinary Jaworski, imieniem Koła polskiego, a Szczęsny hr. Koziebrodzki, imieniem okolicznego obywatelstwa. Zwłoki zmarłego złożone zostały w grobowcu familijnym, gdzie spoczywają ojciec i żona ś. p. Grocholskiego.

Na zakupno Zakopanego subskrybowano dotąd około 40.000 złr. i jest nadzieja że na tej drodze uzbiera się cała potrzebna kwota i że Zakopane zostanie w ręku Polaków.

---

mieszkańcy pozostali pragnęli jak zbawienia mrozu i śniegu w nadziei, że przytłumią zarazę. Wiatr już chłodny ze szronem nieraz powiał, zimno w domostwie poczęło dokuczać, staruszka obawiała się wziąć drzewa od sąsiada, bo tam cała rodzina wymarła.

Weźcie — rzekł starzec — krypę, com ją dobył na ląd, i łodzie porąbcie, już się one na nic nie przydadzą, a choć raz przynajmniej przed śmiercią ogrzeję skostniałe ciało

Gdy odeszła robić co kazał, rybak zasnął, a Warsowa wracając z kilkoma kawałkami odrąbanemi od łodzi, ujrzała z podziwieniem ogień spory naniecony na kominie.

— Matko Boża! to cud jawny — krzyknęła — a zbudzony rybak począł pytać o powód jej podziwienia.

— A któż zapalił ogień? patrzcie co tu suchego drzewa pod kominem leży!

Spojrzała na stół.

— Miły Boże! patrzcie mój człowieku, trzy bochny świeżego chleba, gąsior miodu i piwa, kaszy worek i kawał słoniny! kto tu był?

— Nikogom nie słyszał, chyba Stróż Anioł, litościwy człowiek którego, Bóg natchnął.

Zakosztował Wars miodu i grzanego piwa wraz z żoną i pierwszy raz niegłodni snem miłym zasnęli. Odtąd dzień po dniu świeżą żywność i pełne dzbany ręka niewidzialna stawiała.

Już zaraza ustawać zaczęła, śnieg zakrył trawę i chwasty po ulicach, a dobre przymrozki wróżyły, że klęska ustała. W przeddzień św. Marcina, przy dobrym ogniu wygrzawszy ciało, Wars stary zaczął ze łzami przypominać, jak dawniej w gronie synów, wedle dawnego zwyczaju, gęś razem spożywali. W dzień tego patrona ubogich i zwiastuna zimy oczekiwanej, gdy oboje wrócili z kościoła, ujrzeli drzwi otwarte i gęś zasadzoną znaleźli na rożnie a dzbanki krakowskie wypełnione piwem i miodem. Kiedy stara upiekła ptaka i do nakrytego mają zasiadać stołu, roztwierają się drzwi nagle i staje w nich Krzysztof w nowej kapocie i bogatym srebrzystym pasie.

Wars nie mógł słów przemówić; oniemiała matka, a gdy syn upadł im do nóg, zapłakali starzy, przycisnęli jedynaka do serca, który ze znalezionych pieniędzy zaopatrywał skrycie w żywność rodziców i niecił dobry ogień na kominie.

Krzysztof, już teraz bez bojaźni, że zarazi rodziców śmiało ich kolana ścisnął.

* *

Rodzina Warsa znikła na tym Krzystofie, który umarł bezpotomny, w lat kilka po wstąpieniu na tron polski Augusta III. z rodu saskiego.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.